

Wojciech Józef Burszta

Instytut Kulturoznawstwa
Uniwersytet Humanistycznospołeczny SWPS

ANKA: „KOBIETA UPRAWIAJĄCA MYŚLENIE”

Poznałem Anię Zeidler równo 40 lat temu, jeszcze jako student pierwszego rocznika kulturoznawstwa na UAM. Nieco później, od roku 1980, ruszyły na kampusie przy ulicy Szamarzewskiego seminaria doktoranckie prowadzone przez Jerzego Kmitę. Jedną z najaktywniejszych uczestniczek od początku była właśnie ona. W zadymionej salce kilkadziesiąt osób zawzięcie dyskutowało o kwestiach teoretyczno-metodologicznych i filozoficznych, a Ania niemal na każdym spotkaniu dzieliła się swoimi lekturami, głównie z niemieckojęzycznego kręgu humanistyki. Już wtedy panowała opinia, że czyta wszystko i wszystko wie. Zawsze obłożona książkami i kserokopiami artykułów, z typową dla niej pasją budowała skomplikowane wywody i interpretacje. Można powiedzieć, że nie umykało jej nic istotnego w refleksji epistemologicznej, estetycznej i z kręgu filozofii kultury. Śledziła rozwój myśli hermeneutycznej, trajektorie teorii Jürgena Habermasa, Karla-Otto Apela, jako bodaj pierwsza w Polsce dostrzegła potencjał i oryginalność myśli Wolfganga Welscha. Była nieortodoksyjną wyznawczynią społeczno-regulacyjnej koncepcji kultury Kmity, dalece niekiedy poza nią wychodząc. Miała ów rzadki dar zarażania innych własnymi pasjami, budowania wokół pewnych postaci i problemów zespołów badawczych, organizowania konferencji i wydawania tomów zbiorowych.

Z czasem jej głód wiedzy obejmował coraz szersze terytoria, włączając w to sztuki plastyczne, teatr i literaturę piękną. Pasjonowała się awangardą, śledziła instalacje i performanse, zajęła się Holocaustem w kontekście post-pamięci i form komemoracji, zainicjowała badania nad pojęciem doświadczenia w nowoczesności. Czytała, interpretowała, budowała teamy badawcze w Poznaniu, Łodzi i Warszawie. Zawsze w drodze, bardzo lubiła, gdy przywoływałem słowa Hannah Arendt o tym, że życie nie jest dla zdrowia, ale dla myślenia. Była zresztą podobnym typem osobowości, bo „uprawianie myślenia” stanowiło dla niej rzecz najistotniejszą.

Na początku lat 90. blisko związała się z Janiną i Zygmuntem Baumanami i nie będzie przesadą, jeśli stwierdzę, iż głównie Jej zasługą jest powrót myśli Baumanowskiej do krajowej humanistyki. Zaczęło się w Poznaniu, bo tutaj Zygmunt najpierw przyjeżdżał na spotkania i wykłady, a Ania była *spiritus movens* tych wszystkich inicjatyw, później dopiero pojawiły się zaproszenia do Warszawy i innych ośrodków akademickich. Razem z Romanem Kubickim wydali wspólnie rozmowy z Bauma-

dem, Ania bywała regularnie w Leeds, nakręciła film o „proroku płynnej nowoczesności”, była z Zygmuntem do końca.

Kiedy zimą 2016 roku zmarł mąż Ani, którym opiekowała się z niebywałym oddaniem kilkanaście lat, najpierw popadła w poważną depresję, ale po kilku miesiącach odbudowała się i zaczęła snuć plany na dalsze życie. Po pierwsze, chciała, po wielu latach, wydać indywidualną monografię, na co nie miała czasu wcześniej. Bardzo się cieszyła, że wreszcie będzie to możliwe. Po drugie, pragnęła podróżować i powrócić do miejsc, w których nie była całe dziesięciolecia. Zdążyła jedynie pojechać do swojej ukochanej Pragi...

Miałem przyjemność i zaszczyt pracować i przyjaźnić się z Anią przez ostatnie 10 lat naszej wspólnej pracy na Uniwersytecie SWPS. To były piękne lata. Udało się, głównie dzięki jej staraniom, uruchomić kulturoznawcze studia doktoranckie na tej uczelni (a wcześniej uzyskać uprawnienia habilitacyjne), które ruszyły pełną parą i świetnie się rozwijają. Intelktualnym ich zaczynem była – a jakże – kolejna naukowa pasja Ani, jaką stała się idea wędrujących pojęć w humanistyce Mieke Bal. To książki tej holenderskiej uczonej omawialiśmy z pierwszym rocznikiem doktorantów, traktując je jako świetny pretekst i zachętę do „uprawiania myślenia”.

Anna Zeidler-Janiszewska była człowiekiem instytucją, kimś, kogo nie sposób zastąpić. Wydawała się niespożyta. Może dlatego nie zauważyliśmy, że w ostatnich miesiącach jest jej jakby mniej, że coś niedobrego dzieje się z jej zdrowiem. Ostatnie tygodnie mogłem komunikować się z nią jedynie za pośrednictwem poczty elektronicznej. Prosiła, abym pisał jej o wszystkim, nawet – jak to ujęła – o wszelkich pierdołach. Ale do końca z tych rzekomych „pierdół” rodziły się wspaniałe opowieści, biła od Anki nadzieja, że może jeszcze nie wszystko stracone.

Niestety. W naszym wspólnym pokoju na uczelni już jej nie zastanę i boję się tej pierwszej wizyty i świadomości, że Ani już nie ma. Nie przyniosę już kolejnych kryminałów, które pasjami czytała, nie poznam planów, co warto zrobić, aby zarazić myśleniem kolejne roczniki studenckie i doktoranckie.